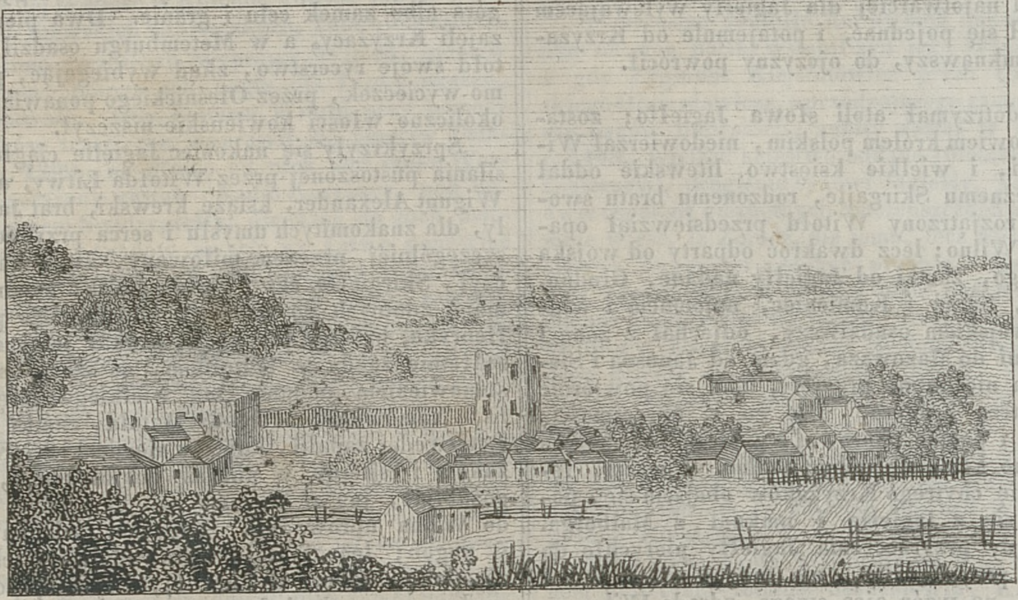
Przyjaciel Ludu.

Rok szósty. **No. 26.** **Leszno,** *dnia* 28. *Grudnia* 1839.



Ruiny zamku w Krewie.

Kowno.

(Koniec.)

Winrych, mistrz pruski, najgroźniejszy nieprzyjaciel Litwy, i Olgierd, znamienitego męztwa książe litewski, r. 1381. żyć przestali; tego zaś ostatniego, pierworodny z drugiéj żony Maryi, księżniczki twerskiéj, syn Jagiełło, przez zaślubienie Jadwigi, córki króla węgierskiego i polskiego, r. 1434. został królem polskim i w. księciem litewskim; tym sposobem na gruzach zniszczonego bałwochwalstwa, zajaśniało w Litwie światło wiary chrześciańskiéj.

Lecz nim dopiero wspomniane wypadki nastąpiły, ważne w rodzie Giedymina wydarzyły się roztérki. Jagiełło, po śmierci ojca swego, zostawszy wielkim księciem litewskim, poduszczony przez zięcia swojego Wojdyłłę, wszedł w zmowę z Krzyżakami przeciw stryjowi, panującemu w Trokach, którego staraniem wyniesiony został na księstwo. Obrażony niewdzięcznością Kiejstut, ubiegł zdradą Wilno, Wojdyłłę rozkazał powiesić, a Jagiełłę, na prośbę Witołda, syna swojego, osobistą przyjaźnią z Jagiełłą złączonego, z więzienia uwolniwszy, przeznaczył mu udział krewski z księstwem witebskiém, po matce nań spadającém. Lecz gdy Kiejstut, uspokoiwszy Jagiełłę, wyprawił się przeciw drugiemu synowcowi swemu Korybutowi, który nie tylko żadnego zwierzchnictwa nad sobą uznawać niechciał, lecz w czasie zdarzonych niesnasków, kilka zamków ubiegł; wówczas Jagiełło, zamiast pomocy stryjowi swojemu, z wojskiém witebskiém i krewskiém Wilno opanował. Kiejstut za powrotem z pod Nowogrodu siewierskiego, zamierzał upokorzyć Jagiełłę, lecz ten układnością i zmyśloną chęcią pogodzenia się, zwabiwszy stryja swego, wespół z Witołdem do własnego obozu, potém do Wilna jechać z sobą zmusił, i tam w nocy obu w kajdany okuć rozkazał. Kiejstut na więzienie do zamku krewskiego odesłany, po swojém doń przybyciu piątéj nocy uduszonym został. Widymunt, wuj matki Witołdowéj Bieruty, a teść Kiejstuta, był w koło wpleciony; sam zaś Witołd naprzód w Wilnie, potém w zamku krewskim więziony, przez fortel swéj żony, od grożącéj mu śmierci ura owany, udał się wprzód do Janusza, księcia mazowieckiego, swojego szwagra, gdzie niewidząc się dość bezpiecznym, u Konrada Zolnera, mistrza krzyżackiego, schronienia szukał. Przyjęli go chętnie Krzyżacy, i pomoc przyrzekli, a gdy prócz tego Zmudź była za Witołdem, w chwili niebytności Jagiełły, zajętego wojną podlaską, a mianowicie dobywaniem Drohiczyna, Suraża, Miel-

nika i Kamieńca, Zolner z Witołdem opanowali zamki trockie, i zostawiwszy załogę, do Prus się wrócili. Wkrótce Jagiełło odzyskał Troki i sekretnie do zgody Witołda namawiał, ofiarując mu zamki podlaskie, tudzież wielkie księstwo litewskie, jeżeli sam królem polskim zostanie. Uwiedziony obietnicami Witołd, z rozranioném wprawdzie tylu krzywdami sercem, wprzód najotwarciéj dla Jagiełły wylewającém się, dał się pojednać, i potajemnie od Krzyżaków umknąwszy, do ojczyzny powrócił.

Niedotrzymał atoli słowa Jagiełło; zostawszy bowiem królem polskim, niedowierzał Witołdowi, i wielkie księstwo litewskie oddał niedołężnemu Skirgajle, rodzonemu bratu swojemu; rozjątrzony Witołd przedsięwziął opanować Wilno; lecz dwakroć odparty od wojska polskiego, zamki od Jagiełły nadane, Grodno, Brześć, Suraż i Kamieniec, najemném i własném wojskiem osadziwszy, odjechał z żoną i skarbami do Mazowsza, gdzie od Janusza i Siemiowita niechętnie przyjęty, udał się powtórnie do mistrza Zolnera. Ten go z uprzejmością przyjął i pomoc ofiarował, z którą jeszcze raz napróżno kusił się dobyć Wilno. Poczém, lękając się chytrego Krzyżaków obejścia się, pogodził się z Jagiełłą i umknął z Malborga. Lecz gdy przyrzeczenia Jagiełły nierychło do skutku przychodziły, nie mogąc siłą, chciał Witołd, na wzór ojca swego, zdradą Wilno ubieżeć. Co gdy się mu nieudało, znowu do mistrza krzyżackiego, Konrada Wallenroda, uszedł, i przez dwuletni swój pobyt u Krzyżaków, ustawicznie Litwę pustoszył. Jagiełło z wojskiem polskiém, mimo silnéj i fortelnéj odsieczy Witołda, zamki, w jego ręku będące, opanował. Witołd w roku 1390. wspólnie z Lankastrem, Henryka, króla angielskiego synem i mistrzem krzyżackim, tudzież inflantskim, trzy wielkie wojska róznemi drogami zgromadzili u Kowna, a dążąc do Trok i Wilna, pierwsze z nich dobyli i zburzyli. Gdy zaś załoga z Polaków i Litwinów, pod dowództwem Oleśnickiego, po spaleniu miasta i niższego zamku wileńskiego, pomimo ponawianych szturmów, wśród murów wyższego zamku broniła się, Witołd pomordowawszy okrutnie krewnych swoich, w czasie oblężenia schwytanych, odciągnął w kraje krzyżackie. Król zasilał Litwę, i Kowno żołnierzem polskim osadził. W następnym roku znowu Witołd z wojskiem Konrada Wallenroda i innych sprzymierzeńców, ziemią i rzeką Niemnem do Litwy wyprawiwszy się, przez Oleśnickiego od Wilna był odparty. W odwrocie spaliwszy Nowogródek, zamek nowo od Skirgajły zbudowany, także Wiłkomeryą z zamkiem nad rzeką Świętą, a w ponowionéj wyprawie, spustoszywszy żmudzkie okolice blisko Miednik albo Wormii i Welzany, zimą wyruszył z wojskiem niemieckiém pod Kowno. W ponawianych szturmach wielką szkodę w rycerstwie poniósł, i oblężenia zaniechał.

Lecz, ażeby bez korzyści nie odstąpić, uradzono nowe zamki pobudować. Jakoż o milę od Kowna nad Niemnem zbudowano zamki z drzewa, nazwane Neuweder, t. j. nowa wyspa, i Reterweder, t. j. wyspa rycerzów, a trzeci z kamieni, mianowany Metemburg, t. j. góra albo zamek celu i granic. Dwa pierwsze zajęli Krzyżacy, a w Metemburgu osadził Witołd swoje rycerstwo, zkąd wybiegając, pomimo wycieczek, przez Oleśnickiego ponawianych, okoliczne włości kowieńskie niszczył.

Sprzykrzyły się nakoniec Jagielle ciągłe zasilania pustoszonéj przez Witołda Litwy, a gdy Wigunt Alexander, książe krewski, brat Jagiełły, dla znakomitych umysłu i serca przymiotów, szczególniéj przezeń miłowany, życie zakończył, Skirgiełło zaś i Swidrygiełło, uznani za mniéj zdatnych do rządu; przeto Jagiełło przez Henryka, biskupa płockiego, szukał jeszcze raz sekretnie zgody z Witołdem, ze szczerém postanowieniem oddania mu wielkiego księstwa lit. Namówiony do zgody Witołd, zamek swój Reterweder zapalił, kupców niemieckich, Krzyżaków i rejterów w nim się znajdujących, już pozabijał, już w Niemnie potopił, już z sobą do Wilna uprowadził. Krzyżacy szli za nim w pogoń; lecz Witołd wprowadziwszy ich w zasadzkę, zabrał w niewolą, i tym sposobem ogołocone z załogi dwa pozostałe zamki dobył i zburzył.

Dotrzymał tą razą Jagiełło swych obietnic; Witołd wyniesiony na żądane dostojeństwo, wspólnie z żoną swą Anną, podług obrzędów chrześcijańskich, czapką wielkoksiążęcą ozdobiony został.

Nie uspokoiły się jednak niszczące Litwę wojny; wyniesieniem Witołda obrażeni Skirgiełło i Swidrygiełło, pierwszy z wojskiem w Litwie i Rusi zebraném, drugi przy pomocy Krzyżaków, ciągłemi napadami rodzinne kraje trapili. A lubo ustąpieniem niektórych zamków, i obietnicą zdobycia Kijowa, zostającego pod panowaniem Włodzimierza Olgierdowicza, dał się przejednać Skirgiełło, jednakże napaści krzyżackie nie ustały. Z drugiéj strony Witołd, chcąc zniewolić Panów litewskich do uznania go za wielkiego księcia, prowadził wojnę z Korybutem Olgierdowiczem, księciem siewierskim, tudzież z jego bratem Włodzimierzem, którego zmusił do ustąpienia Kijowa Skirgielle; nakoniec z Fiedorem Koryatowiczem; a zabrawszy go w Kamieńcu w niewolą, całe Podole opanował, przez co zbliżył się ku Tatarom, którzy rozszerzając się po wschodniéj Europie, z Podola dań brać zaczynali. Tych Witołd naprzód w roku 1396. nad Donem i Wołgą zwyciężył, i część ich znaczną z sobą przyprowadził. O tém Stryjkowski w umieszczanych gdzieniegdzie w swéj kronice rymach, tak mówi:

Hordę jednę do Litwy Witołd przyprowadził,
Którą za Waką rzeką na rolach posadził,
Gdzie i dziś za tąż Waką szeroko mieszkają,
A powinność rycerską zuchwały działają.
Drugą część onéj hordy posłał Jagiełłowi,
A ci przez chrzest imiona dali Chrystusowi,
Acz mówią, że ich Witołd nie przymusił wojną,
Ale przeciw Krzyżakom namową przystojną.

W téj to epoce w Kownie, równie jak w wielu innych litewskich miasteczkach, Tatarowie osiedli.

Mimo szczęśliwe wyprawy Witołda przeciw Tatarom, potęga ich nagle dla Litwy straszną się stawała. Gdy bowiem Witołd przy pomocy Polaków trzeci raz wyprawił się przeciw Tatarom r. 1399., na głowę od nich nad rzeką Worszlą porażony został. Nadto Krzyżacy, pod dowództwem Swidrygiełły, dwakroć do nich uciekającego, napadów swych na Litwę ponawiać nie zaniedbywali. Z nimi naprzód roku 1404. w Raciążu Jagiełło z Witołdem pokój zawarli. Lecz gdy Swidrygiełło wichrzyć nieprzestawał, a nowa wojna dla Witołda ze swym zięciem Wasilem, książęciem moskiewskim, już się przygotowywała, dla odwrócenia niepomyślności r. 1405, miał Witołd z Krzyzakami zjazd w Kownie, i całą Zmudź ustąpiwszy, pokój z nimi zawarł. Wzbraniała się Żmudź służyć Niemcom, zabijając przysyłanych do siebie krzyżackich urzędników, acz ją sam Witołd pod jarzmo niemieckie mieczem zniewalał. W czasie tego pobytu na Zmudzi, Krzyżacy zbudowali dwa zamki nad Niewiażą, a trzeci przy ujściu Dubissy do Niemna.

Po zawarciu przymierza z Krzyżakami, Swidrygiełło szukał schronienia i pomocy u wspomnionego X. Wasila; co dało powód do drugiéj wojny, która obudwu stronom zrządzając liczne szkody, skończyła się na ugodzie, zapewniającéj też same granice dla Litwy. Krzyżacy, dostarczający Witołdowi najemnego wojska do drugiéj wyprawy przeciw księciu moskiewskiemu, poczęli sami czynić przygotowania do wojny przeciw Litwie. Chcąc ich odwieść od tego przedsięwzięcia, Jagiełło i Witołd złożyli z mistrzem powtórny zjazd w Kownie, gdzie acz długo trwały narady, jednakże dla dumy mistrza, przymierza nie zawarto. A gdy Krzyżacy, nietylko nie chcieli czynić wynagrodzenia, za zrabowanie 20 szkutów posłanych ze zbożem z Polski do Litwy w czasie wielkiego nieurodzaju r. 1409., lecz nadto kupców litewskich w Ragnecie pobili i zrabowali, wetując krzywdy poniesione Witołd, Żmudź opanował. Zapaliła się więc wojna między Litwą a Polską z jednéj, a Krzyżakami od książąt niemieckich wspieranymi z drugiéj strony, skończona zwycięztwem nad Krzyżakami pod Grünwaldem, gdzie Witołd, Markwarda, Salizbacha i Sumberga, Kumturów krzyżackich pomimo próśb Jagiełły, kazał stracić, dla tego, „iż pod Kownem matce sromocili jego. (Stryjkowski.)"

Nakoniec Witołd, przeżywszy lat 80, oznaczonych znakomitemi czynami, żyć przestał. Swidrygiełło, poduszczany przez Krzyżaków, niechciał się z Jagiełłą pogodzić, lecz objąwszy wielkie księtwo litewskie, w ciągłych był z królem polskim niesnaskach. Ztąd poszło, iż za wspólnem Jagiełły z panami litewskimi porozumieniem się, wielkie księstwo oddane było Zygmuntowi Kiejstutowiczowi, mającemu udział na Starodubiu r. 1432.

Tymczasem Jagiełło dni swoich dokonał; po nim na tron polski wstąpił syn jego Władysław; a gdy Zygmunt Kiejstutowicz przez Czartoryskiego Olgierdowicza, uprzedzającego zamordowanie panów litewskich, zabity został w Trokach r. 1440., wielkie księstwo oddano 16letniemu Kazimierzowi, drugiemu synowi Jagiełły. Ten zaledwie uspokoił niechętnych Smoleńszczanów, otrzymuje wieść, iż Zmudź, nie jemu, lecz Michałowi, synowi Zygmunta, służyć pragnie. Kaźimierz z sił zgromadzonych założył obóz pod Kownem; Zmudź stanęła nad Niewiażą. Lecz nim przyszło do bitwy, Gasztołd radami swojemi skłonił młodego księcia do traktowania o pokój. Wysłany starosta Kontowt przywiódł Zmudź do posłuszeństwa; przedniejsi przybywszy do Kowna, wykonali przysięgę na wierność Kaźimierzowi; ten zaś nawzajem zabezpieczył ich prawa i wolność, nadając im za starostę naprzód Kontowta, późniéj Kirgałłę.

Po śmierci króla Władysława, i po upłynioném półtrzecio-letniém bezkrólewiu, Kaźimierz obrany królem polskim r. 1447. W r. 1456. dla załatwienia interesów Polski i Litwy, naznaczono sejm w Parczowie; a gdy panowie litewscy niechcąc jechać do naznaczonego miejsca, w Brześciu litewskim pozostali, potém zaś do Łomży zgromadziwszy się, nic nie postanowili, król z królową odjechał do Litwy; że zaś w Wilnie wówczas grassowało powietrze, przeto w Grodnie czas niejaki przebawiwszy, ruszył do Kowna, gdzie większą część zimy strawił.

Od téj epoki, jako dzieje Litwy ściśle się łączą z historyą Polski, tak Kowno przestając być miastem nadgraniczném, mało już pod względem staczanych przy nim bojów, lecz jako ognisko handlu krajowego, zasługuje bardziéj na uwagę. Zmiany zamożności i zubożenia Kowna, wyświecą się dokładniéj, przez szczegółowe rozważenie epok, na które półtrzecio-wieczny przeciąg czasu podzielić się daje.

Pierwsza epoka zajmuje stan tego miasta od panowania Kaźimierza Jagiellończyka do 1650; druga do skończonych rządów polskich r. 1794; trzecia do czasów ostatnich.

Panujący monarchowie, ratowali Kowno wszelkiego gatunku dobrodziejstwy. Pozostały liczne świadectwa o przywilejach, dekretach i urządzeniach, udowodniających baczność i gorliwą nad nim rządu opiekę. Dawniéj klęski wojenne, późniéj pożary i powietrze, stawały się tych łask pobudką. Od czasów Witołda, który zniszczone przez pożar przywileje przodków swoich nanowo

zatwierdził r. 1408., znajdują się w papierach ślady nadań, potwierdzanych przez wszystkich królów polskich; są nadto liczne konstytucye i prawa, wyłącznie temu miastu służące, któremi obdarzał go zgromadzony naród, aby się stawało ludniejsze, a tém samém więcéj zamożne i korzystne dla kraju z położenia handlowego. Jakoż mianowicie około roku 1650., handlem i bogactwy szczególniéj zakwitło. Znajdowały się w niém banki, czyli kantory; holenderska, angielska i szwedzka ludność wielka z kupców, rzemieślników i gromadzących się w interesie handlu obywateli, murowane nad rzekami ogromne budowy, na skład zboża i różnych towarów przeznaczone, tudzież najgłówniejsza celna komora. Dostatków i rozległości jego, dowodzą miejscowe tradycye i mnóstwo murów, dających się dziś widzieć w fundamentach tylko, rzekami już większéj części zniszczonych: między któremi najznaczniejsze są rozwaliny kantorów i fortecy, przez coroczne wylewy Niemna i Wilii prawie z ziemią zrównanéj. Ujrzeć tu można ślady trzech ulic: Garbarska, Powilejska i Niemiecki Kąt zwanych, wezbranemi rzekami podartych i zagubionych. Nie brakłoby na autentycznych dowodach bogactw i ludności tego miasta, gdyby klęski wojenne i częste pożary, a nadewszystko wojna r. 1812., publicznych ksiąg i papierów niezatraciła. Ocalone szczątki ksiąg miejskich świadczą, iż około r. 1650. cechy puszkarzów, kowalów, ślosarzów, nożycznikow, kotlarzów i płatnerzów, czyli mieczników, po 43 majstrów w sobie liczyły. Ztąd można brać miarę o ilości innych rzemieślników.

W czasie niefortunnych rządów Jana Każimierza, okolice kowieńskie i samo miasto wiele ucierpiało. Dźwigane i ratowane sposobami wszelkiéj pomocy, doniszczył w r. 1731. pożar, po którym tylko kościół ewangelicki i kilka domów nietkniętych pozostało.

Między wojną i tym pożarem, pomimo wszelkie ratunki, upadało miasto z powodu, iż państwo ościenne pruskie, wzmagając się w polityczną wielkość i znaczenie, usiłowało wszystkie handlu korzyści z kraju polskiego przenieść do siebie. Władza wykonawcza, przez wojny i mnogie zamieszania słabiejąc, traciła energią uskutecznienia mądrych rozporządzeń, któremi królowie Kowno obdarzali. Wkradały się nadużycia, odmawiające powagi przywilejom, ustawom i konstytucyom. Protegowane niegdyś kupiectwo w Kownie, codziennie drobniało; składy zboża wypróżniały się; zakazy Zygmunta III., wzbraniające zagranicznikom kupować towarów po wśiach i miasteczkach naokoło Kowna, powoli zapominanemi być poczęły. Przekopany nareszcie w Prusiech od Niemna do Pregla kanał, ułatwiający spławienie towarów w miasta pruskie i Królewiec, stawał się przyczyną, iż kupcy z kapitałami do Pruss przenosili się, a za nimi handel przechodził, miasto się wyludniało. Przechód armii rossyjskiéj do Pruss r. 1750., zmniejszył Kowno o kilkadziesiąt kamienic, które rozebrano na potrzeby wojenne. Wszelako, samo położenie miasta utrzymywało w zeszłym wieku dziesięciu kupców handlujących zbożem zasypnem, i różnemi płodami krajowemi; jeszcze w owych latach, corocznie 40 statków kowieńskich żeglowało po Niemnie; kupców zaś, wyłącznie drzewem handlujących, znajdowało się piętnastu, z których każdy dwudziestotysiącznym czerwonych złotych kapitałem obracał. W samém Kownie, nie licząc w to Wiliampola i Aleksoty, za Wilią i Niemnem położonych, znajdowało się domów chrześcijańskich 357, a liczba Żydów dorównywała Chrześcijanom. Handel przeto i obrót kapitałów, lubo względnie pierwszéj epoki wielce się zmniejszył, był jednakże więcéj kwitnącym, niż w latach poźniejszych.

W roku 1794. wyciągnięty kordon pruski nad Niemnem, wielką zadał klęskę miastu i przyśpieszył upadek handlu. — Kraj zaniemeński, obszerny i bogaty, co w niedostatku własnych miasteczek do Kowna płody swe przesyłał, zamknięto i odłączono kordonem; za Wilią zaś targowe osady okoliczne, jak w oblężeniu trzymały miasto, nietylko produkta handlowe zakupując, lecz nawet niedostarczając nieodbicie potrzebnéj mieszkańcom żywności. Wśród tych niepomyślności, pożar r. 1800. trzecią część miasta w popioły zamienił. Skończona wojna r. 1807. i zawarte dla kupców niepomyślne traktaty, chylący się ku upadkowi handel zupełnie zniszczyły.

Za naszéj pamięci, w czasie wojny 1812., najwięcéj Kowno ucierpiało, już to jako pierwsze nadgraniczne, już, że środkową massą wojska przywalone zostało. Składy ammunicyi i magazyny cisnęły i obciążały mieszkańców zubożonych. Odwrót zaś armii, prócz rabunku i zgliszczów, innéj pamiątki nie zostawił; przez co pogorszył się stan pozostałéj garstki mieszkańców, którzy z domów swoich żadnego prawie nie pobierają przychodu, a utrzymują się jedynie z posługi szkołom, członkom tamożni i władzom miejscowym; zabytki zaś dawniejszéj świetności ujrzeć może ciekawy przychodzień w gruzach murów, i w nielicznie świecących się miejskich budowach.

W historyi literatury polskiéj wspominaném jest Kowno, jako ojczyzna Alberta Kojałowicza, Jezuity, który, mianowicie w historyi, znakomite położył zasługi; napisał bowiem dzieje narodu litewskiego, których część I. wyszła w r. 1650. Miał braci, Każimierza S. J. i Piotra zmarłego w młodych latach; oni wprowadzili Jezuitów do Kowna; obadwaj wiele ksiąg łacińskich i polskich wydali, co stało się powodem pochwał, które im oddaje znakomity zeszłego wieku poeta, w wierszu: *Cny Jezuitów, rozsądny zakonie!* i t. d.

Przed laty kilkunastu, Kowno było kilkoletnim pobytem A. Mickiewicza, który czarownych powabów dolinę, w jego okolicach znajdującą się, wybrał za ulubione miejsce swoich przechadzek i dumań poetyckich. Ona mu natchnęła



Walka majtków z białymi niedźwiedziami.

nie jednę piosnkę, mimowolnie lgnącą do duszy pojętnéj; ona dostarczyła zachwycających obrazów do Wallenroda, który odczytywany w okolicach opiewanych, we dwójnasób na wartości zyskuje. Wdzięczni obywatele kowieńscy uwiecznili pamięć pobytu poety w swém gronie, przydaniem nazwiska jego do opiewanéj przezeń doliny.

K***

Walka majtków z białymi niedźwiedziami.

(*Obraz Biarda.*)

Do wielkiéj liczby malarzy francuzkich, przeséłających prace swoje na wystawy obrazów, po rozmaitych miastach Niemiec urządzone, należy pan **Biard**, twórca *walki majtków z białymi niedźwiedziami* na morzu lodowatém. W dawniejszych dziełach mistrza tego ganiono powszechnie pomysły jego, okropnością widza przerażające. Obraz najnowszy pana Biard, którego słabą kopią Czytelnikom podajemy, jest z tego samego rodzaju utworów, nie grzeszy jednak przeciw żadnym Estetyki przepisom. Wystawia on czołno z trzema majtkami między odwieczne massy lodu, wiatrem zapędzone, otoczone mnóstwem zgłodniałych, chciwych żeru, zbiegających się na widok pewnéj zdobyczy niedźwiedzi. Jeden z majtków, zraniony silną źwierza łapą, zapomniawszy o broni, jaką w prawicy trzyma, chwyta się ściany nachylonego już na jednę stronę batu. Bojaźń jego i rozpacz, malują dokładnie oczy i rysy twarzy. Obok niego znajdujący się chłopak okrętowy, nie stracił na ten widok przytomności; rzuca się z odwagą na kaléczącego towarzysza swego źwierza, i topi nóż swój w paszczy jego, z takiém natężeniem, iż ten puszcza swą zdobycz i w morzu się nurza. Na drugim końcu łodzi, stoi silny majtek, nie znający bojaźni, z wzniesioną dzidą, aby nią nowego wroga, grożącego czołnu, śmiertelnie ugodził. Z zimną krwią, pewien zwycięstwa, nie zważa na stojące na brzegach liczne potwory, chciwy walki majtek, nie przypuszcza wcale myśli, aby mógł uledz. Obraz ten jest własnością jednego z obywateli miasta Lipska.

P.

Tomasz Dolabella, malarz nadworny królów polskich.

(Dokończenie.)

Dolabella, jako do pocztu dworzan królewskich należący, nie był wpisany do cechu, czyli bractwa malarskiego w Krakowie, i wcale w aktach cechu tego imienia jego nie widać. Z niektórych jeszcze uchwał zgromadzenia tego przebija, że nie był mile od malarzów widzianym, i że pracownię swoję miał na zamku, znajduję bowiem zapisane w roku 1608.: „Pan Franciszek „Śniadecki (malarz krak.) obiecał wszytkiey „PP. bracziey dobrowolnie, iako nie ma więcey „brać do tarcia farb chłopczów tich, co na zamku „farby czierali, gdyż są w malarstwie podeyrzani.“

Przez długi czas zamieszkania swego w Krakowie, był on czynnym w zawodzie swéj sztuki, malował wizerunki Zygmunta III. i prawie całéj rodziny królewskiéj, oraz i inne prace podejmował; za co i łaskę króla i znakomitą odniósł nagrodę. (Fuessly.) — Sądzić należałoby, że przez zupełne prawie półwieku tu mieszkając, nie mało pędzla swego płodów zostawić musiał; atoli nigdzie prac jego wyszczególnionych nie widzimy, aczby wnosić wypadło, że takowe w licznych kościołach miasta Krakowa, jeśli ich czas nie zniszczył, okiem znawcy wyśledzone, jeszcze się może odkryją. Jakie jeszcze dotąd prace jego przetrwały, i jakie o nich doszły nas wiadomości, to następnie wyliczy się.

1. W kościele katedralnym krak. na zamku, w wielkim ółtarzu, jest obraz Chrystusa ukrzyżowanego, malowany na blasze.

2. W kościele Ś. Franciszka w Krakowie, znajdują się dwa wielkie obrazy, w chórze przy wielkim ółtarzu (na płótnie) łokci 18 wysokości, a łokci 11 szerokości mające, bogatéj kompozycyi, które kościołowi temu darował. Wyobrażają one: *a*) sąd ostateczny, *b*) gniew Boga na grzeszników, którego Ś. Franciszek i Ś. Antoni błagają. Na każdym z tych obrazów umieścił on u dołu swój portret z tym podpisem: „Pinxit Thomas Dolabella Venet., Pictor S. R. M. A. D. 1613.“

3. W kościele Ś. Trójcy OO. Dominikanów krak., w kaplicy P. Jezusa ukrzyż., jest także obraz jego ręki, na płótnie, wystawujący processyą kanonizacyi Ś. Jacka, z napisem: „Thomas Dolabella, Pictor Regius, pro defuncto Patre conjugis propriae Andrea Petricovio obtulit. Oretur pro eo. A. 1620.“

4. W przyległéj téjże kaplicy Ś. Wincentego jest inny jego obraz (na płótnie), z tym napisem: „Thomas Dolabella, Pictor Regius, divinissimo Hyacintho obtulit. A. 1620.“

5. W tymże konwencie Ś. Trójcy dotąd widzieć się daje wiele malowań na płótnie, okazałéj wielkości, o których przywiodę to, co w dawnéj rękopismowéj księdze tegoż konwentu zapisane jest: „Na kurytarzach (in angiportu), po których zwykle processya obchodzi, znajduje się dziewiętnaście obrazów, wystawujących zdarzenia z żywotów świętych naszego zakonu, przez znakomitego malarza króla Władysława IV. malowanych. W refektarzu są jego także wyborne dzieła, a mianowicie nad stołem przeora obraz, ewangeliczną historyą pięciu chlebów i ryb, inny nad drzwiami, gody w Kanie galil. wystawujący, wysokości łokci 8., szerokości łok. 10 mające. W kapitularzu także są właściwe temu miejscu tegoż autora obrazy; a na kurytarzach górnych (in dormitorio) nad drzwiami cel, piękne postrzegają się malowania (sztuk 7), wystawujące różne przemiany serca (schola cordis), które są dziełem rąk córek tegoż Dolabelli.“

Wracając się do wyżéj wspomnianych 19tu obrazów na kurytarzach (in angiportu), wspomnieć należy, iż w klasztorze tym utrzymuje się wiadomość, jakoby te wszystkie już tylko były kopiami dawniejszych obrazów Tom. Dolabelli, i że te malował jeden z braci zgromadzenia ich,

podobno Kaźimierz Cisowski, który umarł w Janidłowku r. 1726. Jakkolwiek bądź, zawsze przecież i z tych kopij przebija się kompozycya znakomitego mistrza, a razem widać i biegłość malarską w ręce Cisowskiego, z pod której takowe wyjść miały.

Jeszcze i w kościele Panny Maryi jest obraz Zdjęcia z krzyża (pod małym chórem), o którym jest podanie, że go malował Tom. Dolabella; lubo są, co go dziełem Czechowicza być poczytują.

Wspomnienia o pracach tego malarza znajdują się w dziełach następujących:

A. Andrzéj Cellariusz *Descriptio Poloniae* mówiąc o zamku królewskim w Warszawie, przez Zygmunta III. wystawionym, wymienia: że ten wewnątrz upiękniony był obrazami historycznemi (które opisuje), i że takowe malował Włoch Tomasz Dolabella.

B. W pisemku: „Icones amoeniss. Sereniss. atque augustiss. Dnae Caeciliae Renatae Reginae Poloniae etc. d. c. q. quibus Thomas Dolabella Venet., Pictor S. R. M. inventionem, M. vero Joan. Cynerski, Rachtamovius etc. lucem publicam carmine dedit. Cracoviae in off. typogr. Franc. Cesarii A. 1641., in folio, kart. 4.“ — znajdują się napisy wierszem pod trzy obrazy, które on malował, a mianowicie:

1) na przyjazd królowéj Cecylii Renaty,
2) na jéj koronacyą,
3) na obchód urodzin królewica Zygmunta Kaźimierza.

C. X. Jan Wielewicki w rękopismie: „Histor. Diar.“ pod rokiem 1612. wspomina: „W kościele Ś. Barbary w Krakowie obraz męczenników ŚŚ. Xysta i Krystyny w ołtarzu, malowany przez Tom. Dolabellę.“

D. W dziele: „Congregatio Sacra Rituum, Canonizat. S. Joannis Cantii Crac. typis univer. A. 1676.“ in fol., na str. 102., mowa jest o obrazie Ś. Jana Kantego, który malarz ten malował do ołtarza w kościele Ś. Barbary.

E. Compendium Historiae Congreg. nobilium, per Nic. Zebrzydowski fundatae. 4to. Crac. 1744.“ na stron. 32. rzeczono jest, że dla upięknienia oratorium tego zgromadzenia przy kościele Ś. Barbary, między innymi dostarczył obrazów i Tom. Dolabella; a na str. 39. wymieniony jest obraz Najświęt. Panny wniebowziętéj, która do syna wnosi modły za członków tegoż zgromadzenia (Assumpt. B. V. M.), za który zapłacono mu ośm zł. węg., czyli, podług ówczesnéj rachuby, złp. 18. gr. 20.

F. X. Ciampi w dziele: „Notizie di Medici, Maestri di Musica, Pittori etc.“ przywodzi, nie wspominając z jakiego dzieła: „Starowolski mówi, że Dolabella w pałacu król. w Krakowie malował wzięcie Smoleńska przez Zygmunta III., przyczém umieścił portrety wielu Senatorów i innych znakomitych Polaków. (Zeillerus in posteri Descriptione Regni Poloniae.)“

G. Siarczyński: „Obraz wieku Zygmunta III.“ pisze: „Dolabella malował obraz Najśw. Panny do noszenia dla kościoła żywieckiego, o czém pisze Komoniecki, iż ubiory mieszczan i szlachty starą modą wyraził, jako przedtém chodzono po prostu, nieco z węgierska w delijkach z krótkiemi rękawami.“ Tenże pisze: „Syn jego Stefan równie był dobrym malarzem; u dworu Władysława IV. zostawał, i z jego rozkazu bądź on, bądź ojciec jego Tomasz, malował wizerunki familii Jagiellońskiéj, które zdobiły pokój marmurowy w zamku warszawskim, zastąpione póżniéj szeregiem królów polskich, malowanych przez Bacciarellego.“

Biegłość Dolabelli w malarstwie jednała mu zasłużoną sławę, a nawet po śmierci imię jego jeszcze wspominane było w sposób zaszczyt mu niosący. Wespazyan Kochowski opisując skromne mieszkanie swoje, mówi, że je wprawdzie przyozdobił obrazami, ale te nie są pędzla Dolabelli, jakoby przez to chciał oznaczyć, że posiadanie dzieł jego przechodziło zamożność prywatnego ziemianina.

Nic więcéj o życiu i losach tego artysty, który lat pięćdziesiąt na ziemi naszéj przemieszkał, zebrać się nie dało. Zakończył on dni swoje w Krakowie, a O. Ludwik z Oświecimia w rękopismie biblioteki dominikańskiéj: „Necrographia Cracoviensis,“ p. 7., tę wiadomość o końcu życia jego podał: „Tomasz Dolabella, z kraju weneckiego, malarz królów Władysława IV. i Jana Kaźimierza, według zdania malarzów, w swoim czasie równego w kunszcie niemający, którego imię sława z talentu nietylko w Polsce, ale w Włoszech, Niemczech i Francyi głośném uczyniła; mieszkając w domu do klasztoru krakowskiego Ś. Trójcy należącym, około lat 50, wdzięczności swéj tak kościołowi, jako i konwentowi, wiele pamiątek zostawił. Nakoniec lat wieku mając blisko 80, dnia 27. Stycznia roku 1650. odszedł do Pana, i w pomienionym kościele Ś. Trójcy przed ołtarzem Miłosierdzia Pańskiego pochowany jest.“

Rozmaitości.

Druk obrazów Liepmanna.

Wystawiona kopia Rembrandtowego obrazu w Poznaniu, nie zadowolniła znawców malarstwa, raz, że ta kopia jest zbyt błyskotliwym pokostem pociągniona, a jak się zdaje nie dość czystym i przezroczystym; powtóre, że większa część nagany, z powodu nieczystego i płytkiego wykonania, spada na sam oryginał; potrzecie, że kopista miał do walczenia z przeszkodami, które z trudnością tylko pokonać zdołał. Mówią, że Liepmann przez kilka lat od-

wiedział berlińskie muzeum, i codziennie wpatrując się w obraz, mieszając farbę, spieszył z nią do swego pomieszkania; nie wolno mu bowiem było robić kopii w osobnym pokoiku, tylko miał pozwolenie rytować zdaleka w sali. Owocem téj kilkoletniéj mozolnéj pracy jest stokrotny odcisk obrazu, który on tylko z pamięci rys za rysem, punkt za punktem, do domu w pamięci przenosząc, kopijował. Któżby więc w takiém położeniu rzeczy mógł więcéj wymagać? Rozumie się samo przez się, że śmiałość i delikatność rysów samego mistrza, zniknąć musiała w takiéj mozolnéj manipulacyi. Jakoż kopia jest w części zamazana i starta, i wiele się od samego oryginału różni; jednakże poznać Rembrandta z bliska i z daleka, i w ogóle moc jego i harmonia farb wszędzie należycie oddana, światło skupione i przejście do cienia delikatne; gdy przeciwnie nie jedna pędzlem malowana kopia Rembrandta, wcale nie ma tych zalet, gdzie zamiast lazurów, ciężkie i jasne farby odejmują obrazowi wszelki urok. Dotąd nikt, ani w litografii, ani w miedziorytach tego dokazać niemógł, aby farbom nadać owę przezroczystość i soczystość olejnéj malatury. Tego dokazał Liepmann, jak się zdaje, przez stopniowy, to jest kilkakrotny druk na każdéj kopii; widziano bowiem u niego odciski, różne stopnie wykończenia obrazu przedstawiające, i w gotowych już exemplarzach widać, że n.p. podpis dwa razy jest odciskany, nie zupełnie na témże samém miejscu. Ile atoli tablic do tego potrzebuje? jakim sposobem Liepmann preparuje cienką tekturę, na któréj wykonywa swe druki? czy po ostatnim odcisku nie potrzebna jest jeszcze poprawka pędzlem, to wyjawienie ostateczne tajemnicy okaże. Zdaje się, że tylko najmocniejsze światło takiéj pomocy potrzebuje, reszta zbyt jest jednostajnie i w duchu całości wykonana, żeby się jakiéj poprawki domyślać można. W ogólności kopie te są jeszcze niedokładne, farby nawet nie zdają się być czyste i dość delikatne. Nadto Liepmann jednego tylko dotąd ma pomocnika; przy takim więc niedostatku zewnętrznych środków, podziwiać należy, że mu się udało wynalazek ten tak daleko doprowadzić, iż kopią tak drukowaną po luidorze przedawać może.

Spory o emancypacyą niewolników w Stanach zjednoczonych Ameryki północnéj, coraz żwawiéj się toczące, dzielą obecnie mieszkańców na dwie partye: Abolitionistów i Antiabolitionistów. Pierwsza, za zniesieniem niewoli, jest wprawdzie dotąd mniejsza, ale słuszność sprawy dodaje jéj codzień sił nowych; żwawo więc w pismach peryodycznych i przez oświeceńszych duchownych broni praw uciśnionéj ludzkości. Wypadek jest niewątpliwy: albo niewola zostanie zniesioną, albo prowincye południowe oderwą się od północnych, opierających się dotąd emancypacyi.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (*Red. J. Łukaszewicz.*)